

KULTURA

Newsweek

GRAĆ ZA
WSZELKĄ
CENĘ

Dawid Rafalski
i Przemek Kosiński
– aktorzy



Dwóch aktorów ugotowanych

Lubią wypić, ale mogą nie pić. Zagrają nawet porno. **Dawid Rafalski i Przemek Kosiński, bezrobotni aktorzy.** Opowiadają, jak to jest: kochać teatr, nie móc z tego wyżyć i nie umieć tego rzucić.

TEKST DAWID KARPIUK, ZDJĘCIA FILIP ĆWIK

Dawid Rafalski. 33 lata, wzrost: 180 cm., oczy niebieskie, kolor włosów: ciemny blond. Umiejętności: flet poprzeczny, śpiew, szermierka, taniec. Był w „Pierwszej miłości” i „Tancerzach”. W 867. odcinku „Barw szczęścia” zagrał stylistę Szczepana, w 414. odcinku „Na dobre i na złe” kolegę Pawła. Prawdziwa pasja: teatr.

Przemek Kosiński. Kosa. 32 lata, 179 cm wzrostu, 73 kilo wagi, sylwetka proporcjonalna, szatyn. Oczy niebieskie. Grał Rogożyna w „Idiocie” Grzegorza Brała i Jezusa w „Zrób sobie raj” Kasi Adamik i Olgi Chajdas. Umiejętności: pantomima, śpiew, gra na gitarze i perkusji, akrobatyka, sztuki walki, wspinaczka, pływanie, rower, szermierka, siatkówka, jazda konna.

Dawid i Kosa są bez pracy. Od dawna. Ostatnio Dawid wysypał na łóżko zachomikowane drobne, odliczył na piwo i pomyślał, że ten zawód trzeba bardzo kochać, żeby to wszystko wytrzymać.

1.

Gadają dwa pączki, jeden mówi: „Zdawałem do szkoły aktorskiej”. „I co?” – pyta drugi. „Głupi? Pączków nie przyjmują”. Koniec.

Rafalski zamiast na piwo postanawia swoje drobne przeznaczyć na nagrodę dla tego, kto pomoże mu znaleźć pracę. „Niekoniecznie artystyczną” – pisze na Facebooku. Strasznie tym Kosę wkurzył. Kosa też jest bez pracy. Jak tylko zobaczył ogłoszenie Dawida, zaraz zadzwonił z awanturą. Że, po pierwsze, to ogłoszenie jest fatalne i nikt tego nie kupi, a po drugie, on, Kosa, też potrzebuje zajęcia, a przecież najlepiej pracuje im się razem. Napisał nowe. „Jako niezwykle sprawny kolektyw...”, „Podejmiemy się każdej pracy”. „To jest poważny post”. „Przyszły takie czasy, że ni ch... nikt nas nie chce”.

Przyjaciele rozsyłają ogłoszenie dalej, czasem dopisują coś od siebie. „Dwóch wspaniałych aktorów szuka pracy” – pisze na Facebooku dramatopisarka Magda Fertacz. „Mogą być aktorami porno, słysząc ich w ostatnich rzędach, kreatywni, zawsze ze swoimi pomysłami na próbach, szybko uczą się tekstu, muzy-

kalni, dobrze zbudowani, lubią wypić, ale mogą też nie pić, po szkole, ale świetnie udają amatorów. Polecam, M.F.”.

Cisza.

– Chciałoby się, żeby każda kolejna praca była jakimś wyzwaniem – mówi Rafalski. Neurotyk. Delikatny. Dowcipny. Z dystansem. Nic, tylko go do komedii romantycznej, najlepiej w roli takiego, co ma dobre serce i zostaje na łodzi. – Albo robię coś, co kocham, albo zarabiam pieniądze i się frustruję.

– Nie spodziewałem się, że po szkole teatralnej będę więcej czasu poświęcał na szukanie pracy niż jej wykonywanie – dodaje Kosa. Zarośnięty, w czapce, idealnie nadałby się do roli złego chłop-

„W teatrze nikt się nie dziwi, że siedzisz pięć tygodni w depresji, że masz natręctwa albo wpadasz w histerię, możesz być naprawdę sobą, nikogo nie udawać

PRZEMEK KOSIŃSKI, BEZROBOTNY AKTOR

ca, co to przed nim ostrzegają bohaterkę, ale już za późno, bo ona cała zakochana. – Uczyli, jak być dobrym aktorem, a nie jak znaleźć robotę.

Kosie, niestety, też zawsze chodziło o teatr. A jak się chce do teatru, to trzeba jeszcze gdzieś zarobić.

Dawid: – A ja po prostu chciałem znaleźć fajnego chłopaka. Znalazłem Kosę, ale niestety on jest hetero.

2.

Najkrótszy dowcip o aktorach: podchodzi aktor do bankomatu. Wkłada kartę. Koniec. Zarobki w teatrach wyglądają mniej więcej tak: dla nieznanego aktora

1500 podstawy plus od spektaklu: 200-300 złotych brutto. Jak spektakl ambitny – mniej.

Jakiś czas temu, po siedmiu latach utrzymywania się z zawodu, Dawid, którego właśnie trafił kryzys, wziął pracę w sekszacie. Wygląda to tak: ludzie wysyłają SMS-y do atrakcyjnej blondynki albo napalonej osiemnastki, a Dawid im odpisuje, że tak, tak, też mam na ciebie ochotę, cała już płonę. Jest też opcja premium. Ze zdjęciem. Wtedy Dawid otwierał odpowiedni katalog: cipki łyse, owłosione, młode, stare.

Potem w depresji opowiadał o swojej pracy znajomym reżyserom. Byli zachwyceni: co za cudowne doświadczenie! Co za historia! Trzeba to spisać, zrobić spektakl! – A ja wracałem do domu – mówi Dawid – otwierałem butelkę wina i godzinę dochodziłem do siebie.

Kosa chciał do reklamy. Nie chciał, tylko musiał, poprawia. Za reklamę dostaje się od 1500 do 5 tys., a czasem nawet do ośmiu. Kiedyś było lepiej, teraz jest tylu chętnych, że stawki maleją. Są ludzie, którzy wezmą każde zlecenie. Czasem wcale nie dla kasy, tylko z parcia na szkło.

Zaczyna się od castingu. Tłum ludzi, trzeba czekać. Człowiek sobie cały czas powtarza: tysiąc pięćset, tysiąc pięćset i dyla do teatru. Kosa siedzi, siedzi i w końcu ucieka. – Dostaję jakiegoś lęku – tłumaczy. – Widzę tych przepychających się ludzi, nagle wychodzi reżyser castingu i jak ta baba rzuca ziarno i krzyczy „taś, taś, taś”. I zaraz wszyscy lecą, „Teraz ja! . Nie wytrzymuję emocjonalnie i uciekam.

Dawid był kiedyś na castingu do reklamy gumy do żucia. Przesiedział pięć godzin z książką, aż się wyszaleli ci bardziej przebojowi i wszedł ostatni. – Casting polegał na tym, że otwierają się drzwi w windzie, a ty masz chuchać takim mroźnym oddechem i wszystko zmrozić. Złapałem taką głupawkę, że nie mogłem się nawet przedstawić – przyznaje. – A jak mi się ta winda otwierała, to zamiast mrozić oddechem, wybuchałem śmiechem.

3.

Czym się różni dyrektor teatru od wibratora? Wibrator nigdy nie będzie prawdziwym ch... Koniec.

Kielce. Rozmowa o pracę. Atmosfera świetna. Dyrektor wymienia nazwiska reżyserów. Same ciekawe. „Jakby któryś z nich chciał z wami pracować, to się odezwiemy” – rzuca. Nie odzywają się.

Dawid mówi o sobie, że ma specjalizację „aktor przygraniczny”. Pracował w Olsztynie, stamtąd jest bliżej do Kaliningradu niż do Warszawy. Potem w Rzeszowie – blisko do Lwowa, i w Zielonej Górze, dwie godziny drogi od Berlina. W Zielonej Górze pracowali razem z Kosą. Nawet portier się z nich śmiał, że mieszkają w Warszawie, a zarabiają na prowincji.

Kiedy w Zielonej Górze się skończyło, pojechali do Pragi, do kumpli z Grupy SKUTR. – Mówimy: „Chcemy spektakl” – opowiada Kosa. – Oni mówią: „Dobrze”. Pół roku później zdobyli grant na spektakl. Znajomi nie mogli wyjść z podziwu: międzynarodowy projekt, ojej.

Na premierę jechali z przygodami. – Zapomniałem zrobić przegląd samochodu – opowiada Dawid. – Okazało się, że nic w nim nie działa. No ale ch..., może dojedziemy. Wszyscy się śmiali, że na pewno się zepsuje i trzeba go będzie pchać. I zepsuł się, na ekspresówce. Trzeba było pchać. Trójką za szyberdach i napieprzamy. Facet powiedział, że za pięć dych pokaże nam, jak się odpala z gazu. Pokazał, wziął kasę i pojechał. A samochód i tak nie ruszył.

Kosa napisał ostatnio pierwszą fraszkę. Na ubóstwo. Idzie tak: Znam PIN do karty narzeczonej. Nie pamiętam do swojej. – Czasem się zastanawiam, co jest takiego w tym zawodzie, że ja jestem w stanie czekać, pukać, dopominać się, pożyczać kasę od narzeczonej, przeżywać kryzys za kryzysem, żeby tylko dalej w nim być.

– W Pradze dali nam małe mieszkanie, nasz pokój był przechodni – Dawid zmienia temat. – Dwa piętrowe łóżka, półtora metra od siebie. Na początku zajęliśmy partery, spędziliśmy 24 godziny na dobę razem, paliliśmy szlugi, pisaliśmy, gadaliśmy. Stwierdziliśmy, że trzeba jednak zachować jakąś higienę i się odseparować. Złączyliśmy te piętrowe łóżka, ja miałem pokój na dole, a Kosa na górze. Jak w nocy dostawał procesów



twórczych, to spadały na mnie popielniczki, drinki mi się lały na głowę.

4.

Dawid przygarnął psa, Wiktora. Okazało się, że Wiktor nie lubi teatru. Pod każdym robi kupę. – Jak powstaje aktor? – Dawid opowiada dowcip à propos. – Bierzesz trochę kupy... ale nie za dużo, bo wyjdzie reżyser. Koniec.

Dawid poszedł do agencji. Takiej, która ma niewielu aktorów i się nimi opiekuje. Jeśli mają aktora na wyłączność, biorą 10 proc. gaży z serialu i filmu, 15 proc. z reklamy. Dawidowi mówią, że propozycje cały czas przychodzą, ale za małe. – Mówią, że nie mogę schodzić poniżej pewnego poziomu – tłumaczy. – Ale zaraz będzie lepiej, no w przyszłym roku będę Orły odbierał. Tłumaczę im, że ja właśnie bym chciał małe. Mówię: „Dziewczyny, błagam, jakiś listonosz w Złotopolskich, parę dni zdjęciowych, żebym się trochę podreperował i już”. Długo wydawało mi się, że osiągnąłem wyższy level. Częściej sobie wybieram pracę, pracuję z tymi, z którymi chcę, wiem, w jakim kierunku chcę iść, rozwijać się. Pracowałem z Maciejem Liberem, z Natalią Korczakowską, z Łukaszem Chotkowskim, z Wojciechem

Klemmem... Już myślę, że złapałem wiatr w żagle, a okazuje się, że jednak niekoniecznie. Za chwilę znowu siadłem na ławce rezerwowych. Właśnie się dowiedziałem, że projekt, który miał ruszać od połowy stycznia, został przełożony na październik. A miałem plany. Na przykład takie, żeby od połowy stycznia pobierać gażę za przygotowanie tej roli. A teraz muszę je zrewidować.

Matka cały czas powtarza Kosie, że powinien być zostać kimś innym. O Dawida też się rodzina martwi. Jak się pokaże w jakimś „Klanie”, są spokojni. Jak go nie ma w telewizji, to się niepokoją. Po cholere żes sobie taki zawód wybrał. – Ludzie myślą, że jesteśmy pajacami – mówi Kosa. – Ciocia przychodzi na święta i mówi: „Przemuś, powiedz coś, powiedz wierszyk”. Myślą, że jesteś śmiały, nic cię nie krępuje, król balu, wodzirej każdej imprezy. A ja mam poczucie wstydu, lęk na lęku i zero siły przebicia.

Po co więc zostaje się aktorem? – Gdyby z teatru można było wyżyć, tobym nie potrzebował ani telenoweli, ani niczego – tłumaczy Kosa. – Ten smród, tam nie ma okien, te spotkania, papierosy, niepoukładane myśli, te wyjazdy, to pisanie, rzyganie sobą, ta dziwna energia, to jest coś, o czym się nie da zapomnieć. W teatrze nikt się nie dziwi, że siedzisz pięć tygodni w depresji, że masz natręctwa albo wpadasz w histerię, możesz być sobą, nikogo nie udawać. Nie mam pomysłu, co zrobić, żeby zagrać u tego, czy innego reżysera. Trochę nakłamałem w tym ogłoszeniu o pracę. Że podejmiemy się każdej pracy. Wiadomo, że zawsze chodzi o teatr.

– W Zielonej Górze, żeby spektakl się odbył, musi być 15 osób na widowni – mówi Dawid. – Za każdym razem czekaliśmy w kostiumach na te piętnaście osób. W sali na trzysta pięćdziesiąt osób ginęli zupełnie. Ale potem ktoś przysłał list, że bardzo poruszony, że dziękuje. Dla tych osób się gra. Wchodzisz w ten zawód i masz różne wyobrażenia. Zanim się one zdążą zweryfikować, a weryfikują się czasem brutalnie, jest już za późno. Nie odejdziesz od tego, żyć bez tego nie możesz. Ugotowany jesteś. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl